



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Już nie w centrum,
lecz ciągle żywy
| s. 4



Dużo więcej
niż muzyka
| s. 5



Memoriał Menšíka
wygrali faworyci
| s. 8



Kongres zaprosił do tańca

WYDARZENIE: Ponad trzydziestka młodych ludzi z całego Śląska Cieszyńskiego przewinęła się od piątku do soboty przez Dom PZKO w Milikowie-Pasiekach. Uczyli się tańców ludowych z nad Olzy, a także polskich tańców narodowych. Wszystko w ramach Warsztatów Tanecznych, które zorganizował Kongres Polaków w Republice Czeskiej.

– Pomysł zrodził się już dawno, podczas przygotowywania projektu pn. „Zaolzie teraz”, który realizujemy wspólnie z Książnicą Cieszyńską – wyjaśnił prezes Kongresu, Józef Szymeczek. – Warsztaty Taneczne mają służyć głównie promocji folkloru i tańca ludowego. Na pewno chcemy młodym ludziom zaprezentować folklor cieszyński, ale też polskie tańce narodowe, których członkowie naszych zespołów mogliby się nauczyć. W każdym razie jest to spotkanie dla ludzi z obu stron Olzy interesujących się kulturą ludową.

Siłą napędową projektu był zespół reprezentacyjny Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Jego kierownik artystyczny, Roman Kulhanek, prowadził zajęcia. Szef „Olzy” potwierdził, że chodzi głównie o warsztaty tańców narodowych.

– Są to polonez, mazur, kujawiak, oberek i krakowiak. Zajęcia na ten temat poprowadzimy jednak głównie w sobotę. W piątkowy wieczór chcieliśmy się zająć głównie tańcami cieszyńskimi – stwierdził Kulhanek. Dodał, że część „olzian” powróciła w tych dniach z Koszęcina, z siedziby ZPiT „Śląsk”, gdzie uczestniczyła w warsztatach tanecznych. – Cieszy mnie, że moich podopiecznych bawią nie tylko popularne u nas ostatnio tańce słowackie, ale zauroczyły ich też te nasze: śląskie lub polskie narodowe, których mogli się nauczyć w Koszęcinie.

Kulhanek przyznał w piątek wieczorem, przed pierwszymi zajęciami, że nie orientuje się, jaki skład będzie miał do „tanecznego obrobienia”. – Cieszę się, że mam tu przyjaciół z „Olzy”, bo oni mogą mi tu sporo pomóc przy prezentacji tańców, konkretnych układów tanecznych. A co najważniejsze, tu, w Domu PZKO w Milikowie-Pasiekach, z kolegami możemy przedstawić kursantom, a także przyjaciołom z innych zespołów, tańce, które z „Olzą” przygotowujemy na koncerty w ramach Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Przy okazji zaś zrobimy z „olzianami” klasyczną próbę. Obejrzy ją też „prymista” naszej kapeli, „Lipki”, Chrystian Heczko, żeby wiedzieć, do jakich tańców będzie nam jego zespół akompaniować – stwierdził Kulhanek.

– Rzeczywiście, usiałem przyjechać, żeby z Kulhankiem się wresz-



Fot. MAREK SANTARIUS

Uczestnicy z obu stron Olzy uczyli się w Milikowie, jak tańczyć mazura lub krakowiaka.

cie umówić – śmiał się wspomniany już Chrystian Heczko. – Ale przede wszystkim, żeby przywieźć i odwieźć z warsztatów siostrę Dominikę – dodał. Dominika Heczko zresztą właśnie w tym czasie prowadziła dla uczestników warsztatów typową „olziańską” rozgrzewkę. Warsztaty były niej okazją do zabawiania się i pośpiewania z przyjaciółmi.

Pośpiewać można jednak było dopiero w sobotni wieczór, kiedy to uczestnicy dwudniowych warsztatów wybrali się na nocleg do niedalekich Koszarzysk, do ośrodka „Pasieczki”. Wcześniej jednak, przez całą sobotę, w Domu PZKO w Milikowie-Pasiekach ostro pracowano nad szlifowaniem kolejnych tańców. Tu już dojechali nie tylko „olzianie”, ale też kilku członków zespołu „Oldrzychowice”, a także uczniowie niektórych cieszyńskich szkół średnich. Na „Pasieczkach” podsumowano cały kurs, a później wszyscy razem bawili się do białego rana...

– To ciekawa i pożyteczna inicjatywa. Na pewno w przyszłości podobne imprezy będą się nadal odbywać, bo pomogą one naszym zespołom. Cieszę mnie też, że padła propozycja, żeby zorganizować warsztaty dla kapel przygrywających naszym zespołom. Liczę zwłaszcza na pomoc Chrystiana Heczki i Krysty-

ny Mruzek, która założyła wiele naszych kapel. To na pewno wspaniały

pomysł – dodał Józef Szymeczek. **JACEK SIKORA**

REKLAMA

.....organizator.....



.....partner.....



.....finansowanie projektu.....

EVROPSKÁ UNIE
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
PŘEKRAČUJEME HRANICE



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO
PRZEKRAČAMY GRANICE

CZ PL C13/Cel3
2007.2013



Projekt jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) za pośrednictwem Euroregionu Śląsk Cieszyński – Těšínské Slezsko/ „Projekt je spolufinancován z prostředků Evropského fondu pro regionální rozvoj” (ERDF) prostřednictvím Euroregionu Těšínské Slezsko – Śląsk Cieszyński

.....patronat medialny.....

GłosLudu
Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

ZDARZYŁO SIĘ

ODSZEDŁ WIELKI AKTOR

„Wraz z jego śmiercią kończy się era wielkiego aktorstwa polskiego”, „Był jednym z ostatnich przedstawicieli tego pokolenia artystów, które tworzyło legendy filmu i teatru”, „Był niedoścignionym wzorem dżentelmena” – takie komentarze przeważają po śmierci legendy polskiego filmu, Andrzeja Łapickiego. Zmarł w sobotę w Warszawie. Miał 88 lat.

Na antenie TVN reżyser Jacek Bromski powiedział, że ludzie pokolenia – Holoubek, Morgenstern, Konwicki, i oczywiście Łapicki – byli osobowościami. To pokolenie grało, kreowało role ze swoich osobowości – stwierdził Bromski. – To wspaniały aktor o szalenie charakterystycznym emploi – bardzo rzadko dziś spotykanym. Łapicki przy ogromnej, wspaniałej technice aktorskiej był równocześnie człowiekiem – w najlepszym tego słowa znaczeniu – przedwojennym, tj. z wdziękiem, klasą i urokiem osobistym – to już słowa dziennikarza Jacka Rakowieckiego.

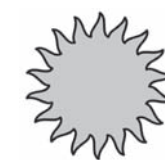
Andrzej Łapicki gościł swego czasu na Śląsku Cieszyńskim. Dyrektor Teatru Cieszyńskiego, Karol Suszka, wspomina, że grał nad Olzą w latach 80. – A w naszym mieszkaniu nawet jadł obiad. Przyjechał bowiem wtedy do Cieszyna z przestawieniem Romana Brandstaettera „Król i aktor”, w którym grał główną rolę, króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. To był człowiek niesamowicie sympatyczny, inteligentny, czytany. U nas był na luzie. Zrzucił marynarkę, opowiadał dowcipy. A jednak kiedy wyszedł na ulicę, musiał wciągnąć marynarkę: „by trzymać formę”, jak tłumaczył. Formę, którą sam sobie narzucił, czyli wiecznie dystygowanego amanta. Ale w w życiu prywatnym był zupełnie innym człowiekiem – wspomnił Karol Suszka.

Andrzej Łapicki urodził się w 1924 roku w Rydze. Zagrał wiele wybitnych ról, wyjątkowe kreacje można wymienić bez końca, został uhonorowany wieloma nagrodami i odznaczeniami. **(kor, wot)**

POGODA

wtorek

środa



dzień: 26 do 30 °C

noc: 13 do 9 °C

wiatr: 2-5 m/s

dzień: 25 do 29 °C

noc: 17 do 13 °C

wiatr: 1-4 m/s



9 771212 422027

1 2 0 8 5

KRÓTKO

POMÓŻ
W HOSPICIUM

OSTRAWA (dc) – Caritas poszukuje wolontariuszy do Hospicjum św. Łukasza w Ostrawie-Wyszokowicach i Szpitala Akademickiego w Ostrawie-Porubie. Zadaniem wolontariuszy będzie towarzyszenie chorym i umierającym. Caritas przygotowuje ich do tego niełatwego zadania na specjalnym kursie opieki hospicyjnej. Informacji udziela Ruch Wolontariatu Hospicyjnego przy Caritasie Ostrawa.

* * *

W PIĄTKI ZAMKNIĘTY

ROPICA (dc) – Ze względu na trwające prace archiwizacyjne, Urząd Gminy jest w piątki zamknięty. Ograniczenie zaczęło obowiązywać w piątek 20 lipca i potrwa do końca sierpnia. O fakcie poinformowała sekretarz UG, Jaroslava Szmeková.

Wakacje
ważniejsze
niż dziecko

Rodzice zostawili w sobotę dwuletnią dziewczynkę na lotnisku w Pyrzowicach (woj. śląskie) i polecili na urlop. Wszystko dlatego, że dziecko miało nieważny paszport. Prokuratura nie dopatrzyła się w zachowaniu dorosłych znamion przestępstwa.

Cała rodzina miała lecieć na wczasy do Grecji. Na lotnisku okazało się, że dziewczynka ma nieważny paszport. Beztrzęsli rodzice zostawili ją więc w biurze informacji turystycznej. Powiedzieli, że po dziecko przyjedzie opiekunka i polecili na wakacje.

Niania rzeczywiście przyjechała, ale wcześniej sprawą zainteresowali się policjanci. Razem z opiekunką odwieźli dwulatkę do dziadka, który zaopiekuje się nią pod nieobecność rodziców.

Według prokuratury nie doszło do przestępstwa, bo dziecko miało opiekę – choć była to opieka obcych ludzi. Policja zapowiada jednak, że prześle informację do sądu rodzinnego. **(kor)**

CYTAT DNIA

„Życzę wam tych niezapomnianych chwil radości i łez wzruszenia, gdy nasza biało-czerwona flaga wędruje na najwyższy szczyt masztu, a tłumy kibiców na olimpijskich arenach stoją nieruchomo, słuchając Mazurka Dąbrowskiego. Oby w czasie rozpoczynających się już niebawem Letnich Igrzysk Olimpijskich 2012 w Londynie takich chwil było jak najwięcej. Wszystkiego najlepszego! Jesteśmy z wami!” – napisał prezydent RP, Bronisław Komorowski, w liście, który podczas wczorajszej ceremonii w Centrum Olimpijskim im. Jana Pawła II odczytał Jan Lityński. Członkowie polskiej reprezentacji na londyńskie igrzyska otrzymali wczoraj nominacje olimpijskie i złożyli uroczyste ślubowanie. **(maki)**

Pielgrzym deszczu się nie boi...

Rzęsisty deszcz złapał w sobotę rano, w kilkadziesiąt minut po wyruszeniu z Czeskiego Cieszyna, uczestników XXII Pieszej Pielgrzymki Zaolzie – Jasna Góra. Pątnikom aura jednak nie przeszkadza. – Wyschnęliśmy na trasie i nikt nie zachorował – mówi Jadwiga Franek, główna organizatorka pielgrzymki.

Wczoraj rano złapał naszych pątników telefonicznie, na trasie między Jaskowicami Śląskimi a Kochłowicami. – Niedziela była na pewno najpiękniejszym dniem, przeszliśmy spacerkiem te 21 kilometrów. I muszę powiedzieć, że niesamowicie pięknie przeżywamy tę tegoroczną pielgrzymkę. Jest radość ducha, bo mamy kilku wspaniałych kapłanów, którzy nam towarzyszą i przekazują nam to, co najlepsze. Są to księża Piotr Oskwarek, Efraim Kostrzewa, Grzegorz Strządała, Paweł Pruszyński – podkreśla pani Jadwiga.

Jak się dowiedzieliśmy, jedną z najpiękniejszych uroczystości było odnowienie ślubów małżeńskich przez kilka pątnicznych par. – Uczestniczyliśmy w tym z łzami w oczach. Poza tym mamy świetną grupę muzyczną, która oprawia muzycznie nie tylko wszystkie msze święte, ale wspomaga nas śpiewem i muzyką także na trasie – dodaje mąż pani Jadwigi, Franciszek Franek.

Pieszna pielgrzymka, w której na Jasną Górę wybrała się rekordowa liczba ponad 250 pątników, wyruszyła w sobotę rano z czeskokocieszyńskiego kościoła pw. Najświętszego Serca



Fot. JACEK SIKORA

W sobotę pielgrzymi wyruszyli z Czeskiego Cieszyna, do Częstochowy dotrą pojutrze.

Pana Jezusa, gdzie zainaugurowała ją msza św. Do Częstochowy pątnicy dotrą pojutrze. Pod jasnogórskim klasztorem dołączą do nich uczestni-

cy trzech kolejnych pielgrzymek: XX autokarowej, I motocyklowej (obie wyruszą w czwartek) i X rowerowej (cykliści wyjadą w środę). Przez cały

czas łączą się w modlitwie z pielgrzymami wierni, którzy postanowili wziąć udział w tzw. Grupie Uczestnictwa Duchowego. **(kor)**

Będzie rondo AK-owca znad Olzy

Jedno z rond w stolicy Polski, na skrzyżowaniu ulic Radiowej i gen. S. Kaliskiego w Warszawie-Bemowie, zostanie pojutrze nazwane imieniem człowieka związanego z naszą ziemią, Bernarda Adameckiego. Ten oficer Armii Krajowej w randze pułkownika, pilot, był szefem wojsk lotniczych Powstania Warszawskiego.

Bernard Antoni Adamecki urodził się 12 lipca 1897 w Markłowicach Dolnych w powiecie Frysztat. Od 1912 uczęszczał do seminarium nauczycielskiego w Bobrku. Od jesieni 1916 brał udział w I wojnie światowej w szeregach armii austriackiej, walcząc m.in. na frontach rosyjskim i bałkańskim. W listopadzie 1918

wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego. Dowodził polskimi wojskami podczas walk z Czechami o Śląsk Cieszyński. W 1920 na własną prośbę został przeniesiony do lotnictwa. Rok później ukończył Oficerską Szkołę Obserwatorów Lotniczych w Toruniu, a następnie Niższą Szkołę Pilotów w Bydgoszczy, po których został pilotem w 6. eskadrze w Krakowie. Krótko przed wybuchem II wojny światowej przeszedł do Sztabu Generalnego WP.

We wrześniu 1939 Adamecki uczestniczył w wojnie obronnej jako szef sztabu Dowództwa Lotnictwa Armii „Modlin” gen. Emila Krukowicza-Przedzimirskiego.



Fot. arc

Bernard Antoni Adamecki

Dotarł się do niewoli niemieckiej, z której został wkrótce zwolniony na skutek starań rodziny. Na przełomie 1939/1940 zaangażował się w dzia-

łalność konspiracyjną w ZWZ. W 1940 roku stanął na czele Szefostwa Lotnictwa (krypt. „Bociany”, później „Parasol”), działającego w ramach Oddziału V Łączności, a następnie Oddziału III Operacyjno-szkoleniowego KG ZWZ-AK. W latach 1940-1944 zorganizował 483 rzuty do okupowanej Polski. W kwietniu 1943 otrzymał nominację na stopień pułkownika. Uczestniczył w Powstaniu Warszawskim.

W 1950 roku został aresztowany w szpitalu oraz oskarżony o szpiegostwo i spiskowanie przeciwko PRL. Został zamordowany 7 sierpnia dwa lata później w więzieniu mokotowskim w Warszawie. **(kor)**

Wyciągali kobietę, narażając życie

Dwaj strażnicy miejscy z Trzyńca zostali w piątek odznaczeni przez burmistrz Věru Palkovską za bohaterką postawę. Robert Bujok i Vladan Bojda 8 lipca wyciągnęli z płonącej piwnicy jednego z bloków kobietę, narażając przy tym życie. Strażnicy dotarli na miejsce przed przyjazdem strażaków. – Podczas ewakuacji mieszkańców usłyszeliśmy z kolegą

Bujokiem męski głos, dochodzący z piwnicy. Wbiegliśmy do zadymionych pomieszczeń i tam natknęliśmy się na mężczyznę, który starał się po schodach wyciągnąć nieprzytomną kobietę. Mężczyzna nawdychał się dymu, dlatego polecieliśmy mu, by natychmiast uciekał. Z kolegą wyciągnęliśmy kobietę przed dom – opisał dramat Vladan Bojda. **(dc)**

Palková: »Prace nie były na poziomie«

Wczoraj Urząd Wojewódzki rozesłał adresatom ostatnie decyzje w sprawie odwołań od państwowego egzaminu maturalnego. W tym roku odwołała się rekordowa liczba uczniów, w naszym województwie były to 754 osoby. Czternaście wniosków, dotyczących testów dydaktycznych, przekazano do Ministerstwa Szkolnictwa, pozostałych 740 (w 90 proc. dotyczących prac stylistycznych z języka czeskiego) badał UW w Ostrawie. Zmiany wyniku egzaminu dopięło 60 wnioskodawców. Ocena poprawiono co prawda po po-

nownym sprawdzeniu prac 70 maturzystom, lecz w dziesięciu przypadkach nie wystarczyło to, by kandydat osiągnął minimalną liczbę punktów, potrzebną do zdania egzaminu. Urząd Wojewódzki podkreśla, że wnioski zostały rozpatrzone zgodnie z ustawą szkolną, a także w przewidzianym terminie. – Jeśli chodzi o wyniki, to wychodzi na to, że wielu maturzystów skorzystało z możliwości ponownego sprawdzenia wyników egzaminu maturalnego, pomimo że rezultaty ich pracy nie osiągnęły poziomu ma-

turzysty. Przeczytałam niektóre prace stylistyczne i muszę stwierdzić, że rzeczywiście nie były na odpowiednim poziomie – powiedziała Věra Palková, wicehetman ds. szkolnictwa. – Moim zdaniem, państwowa część matury jest ważna dla porównania wiadomości uczniów szkół o różnych kierunkach, niemniej obecny model uważam za nieszczyśliwy.

We wrześniu egzamin maturalny będzie mogło zdawać ponownie 2,2 tys. osób, którym nie udało się zaliczyć egzaminu na wiosnę. **(dc)**

LICZBA DNIA

200

studentów z całego świata zgromadzi tegoroczny wakacyjny kurs nauki języka polskiego w Cieszynie. Prowadzone przez Uniwersytet Śląski zajęcia Letniej Szkoły Języka, Literatury i Kultury Polskiej rozpoczną się w najbliższą niedzielę w cieszyńskim kampusie uniwersyteckim po raz 22. Równoległe warsztaty polonistyczne będą miały swoją 21. edycję. Jak poinformował rzecznik uczelni, Jacek Szymik-Kozaczko, w tym roku do Cieszyna zjadą studenci z niemal 30 krajów, m.in. Bułgarii, Chin, Chorwacji, Czech, Francji, Gruzji, Japonii, Kanady, Korei, Rosji, Serbii, Szwecji, Turcji, USA, Uzbekistanu, Węgier i Wielkiej Brytanii. **(kor)**

Święto całej Stonawy

Odpust św. Marii Magdaleny to święto całej Stonawy. Z biegiem lat wzbogacił się o atrakcyjny program kulturalny i imprezy towarzyszące, lecz nadal jest przede wszystkim okazją do spotkania się dawnych i obecnych stonawian. W gminie, z której tysiące osób musiały się w przeszłości wyprowadzić na skutek szkód górniczych, ma to szczególne znaczenie. Byłych stonawian witał serdecznie na niedzielnej uroczystej sumie proboszcz parafii, ks. Roland Manowski, zachęcając ich do jak najczęstszych odwiedzin miejscowego kościoła.

W tym roku odpust mógł się odbyć dokładnie w dniu, w którym obchodzone jest święto Marii Magdaleny, patronki kościoła, ponieważ 22 lipca przypadł na niedzielę. Już w sobotę było jednak głośno o stonawskim odpuscie – i to dosłownie. O godz. 18.30 na zbozcu pod kościołem początek odpustu ogłosiły 22 wystrzały z historycznego moździerza. W tym samym czasie dobiegały końca zawody w koszeniu trawy kosą oraz kosiarką żyłkową. W pierwszej kategorii zwyciężył doświadczony kosiarz i uczestnik wielu tego typu konkursów, Jan Duda z Karwiny-Łąk, w drugiej 22-letni stonawianin Marek Wróbel.

W niedzielne przedpołudnie wszystko koncentrowało się wokół kościoła. Choć odbyły się dwie msze święte – o godz. 8.00 czeska, o 10.00 uroczysta suma w języku polskim – duża świątynia, zwykle zapelniona do połowy, tym razem wypełniła się po brzegi. Sumę odpustową koncelebrowało kilku księży, a przewodniczył jej ks. prałat Adam Rucki, pochodzący z Bukowca wikariusz biskupi ordynariusza diecezji ostrawsko-opawskiej. W nabożeństwie uczestniczył również pastor stonawskiego zboru ewangelickiego, ks. Vladislav Volný.

Maria Magdalena, patronka stonawskiego kościoła, to specyficzna święta. Jak dowiadujemy się z Biblii, była kobietą lekkich obyczajów, którą dzisiaj nazwalibyśmy prostytutką. A jednak to właśnie ona była pierwszą kobietą, której dane było zobaczyć zmartwychwstałego Chrystusa



Na odpust do Stonawy przyjechali nawet Koreańscy. Najpierw z przyjemnością przysłuchiwali się orkiestrze górniczej, potem koncertowali w kościele.

i zwiastować radosną wiadomość jego uczniom. – Jeżeli Bóg z takiej kobiety potrafił zrobić tak wspaniałą świętą, to wierzę, że z nami nie będzie miał aż takiego problemu – powiedział ks. Rucki w pierwszych słowach swojej homilii, w której mówił o miłości, którą Bóg okazuje ludziom, a także o miłości ludzi do Boga oraz o miłości małżeńskiej. Nabożeństwo miało bardzo uroczystą oprawę. Jak co co roku, mszę otwierał i kończył poczet sztandarowy Koła Umundurowanych Górników z towarzyszeniem górniczej orkiestry dętej. Do mszy śpiewał chór

mieszany Miejscowego Koła PZKO, grał także Kwartet Rodziny Palowskich. Jednym z najpiękniejszych momentów były psalmy wykonane przez utalentowanego nastolatka, Przemka Orszulika, solisty zespołu „Dziecka ze Stonawy”.

Na odpuscie nie zabrakło atrakcji lunaparkowych, stoisk gastronomicznych czy też oferujących tradycyjny odpustowy towar. W Parku PZKO koncertowały kapela B band, orkiestra górnicza Kopalni Darków oraz koreańscy bębniarze. Ci ostatni, wraz z dużą orkiestrą dętą, wystąpili po południu w kościele na koncercie,



Odpust rozpoczął się od 22 wystrzałów z historycznego moździerza.



Fot. indi

Andrzej Cieślar z breńskiej Malinki (z lewej przy pile), który tydzień wcześniej organizował u siebie zawody kosiarzy, tym razem stanął w szranki w piłowaniu drewna.

Rznęli nad Brennicą

Nad Brennicą rozegrano w sobotę kolejne niecodzienne zawody. Przedmiotem rywalizacji sportowej, jak i przed tygodniem na breńskiej Malince, było coś, co dla niektórych górali było dawniej, a często i dziś jest pracą. Tym razem w amfiteatrze w Parku Turystyki w centrum Brennej konkurowano w rżnięciu drewna zarówno piłami spalinowymi, jak i ręcznymi. W ramach II Mistrzostw Drwali Beskidzkich zawodnikom przyszło zmierzyć się z czasem,

własną siłą i kondycją, a także z konkurentami w takich konkurencjach, jak okrzykiwanie, cięcie kłody na dokładność, łupanie wałka i cięcie piłą ręczną, cięcie kłody na desce, cięcie stojącego wałka. Wystartowało siedem dwuosobowych drużyn. – Tytułu mistrzowskiego z pierwszej edycji mistrzostw broniła ekipa z Wisły, która od samego początku próbowała udowodnić, że zwycięstwo przed rokiem nie było przypadkowe. Wisłanom ta sztuka się udała – Janusz

Szarzec i Zbigniew Stebel ponownie stanęli na najwyższym „pniu” podium. Ich wyższość musieli uznać wicemistrzowie – Jarosław Juroszek i Bartłomiej Ryłko oraz zdobywcy trzeciego miejsca w rywalizacji, reprezentanci Brennej, bracia Adam i Piotr Chrapkowie – relacjonuje Anna Musioł z Ośrodka Promocji Kultury i Sportu Gminy Brenna, który wspólnie z Nadleśnictwem Ustroń był organizatorem zawodów. (indi)

My też ulegaliśmy propagandzie

Każdy, kto ma co najmniej 40 lat, z pewnością dobrze pamięta hasła propagandowe komunistycznego reżimu. Tym z lat 80. ub. wieku daleko jednak do narzędzi propagandowych stosowanych w epoce stalinowskiej. Czym była propaganda, można będzie sobie przypomnieć dzięki wystawie, której wernisaż odbędzie się w pierwszy czwartek sierpnia o godz. 10.00 w Muzeum Tragedii Żywocickiej w Hawierzowie-Żywocicach. Tytuł „Duch a pěst, práci čest” („Duch i pięść, cześć pracy!”) w pełni oddaje to, o co chodziło propagandyście.

– Propaganda ideologiczna jest mocnym narzędziem wszystkich

reżimów totalitarnych, a zarazem jedną z ich cech charakterystycznych. Polega na systematycznej manipulacji opinią publiczną, przekonywaniu o tym, że dana ideologia jest właściwa – mówi autorka wystawy, Pavla Karbanová z Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Przypomina, że oba ustroje totalitarne XX wieku – nazizm i komunizm – kładły duży nacisk na propagandę.

– Propaganda nazistowska nie odniosła w protektoracie pożądanego skutku, natomiast propagandzie komunistycznej udało się wpłynąć na dużą część mieszkańców Czechosłowacji – zwraca uwagę Karbanová. (dc)

Weekend miauczenia



Fot. BEATA SCHONWALD

Międzynarodowa Wystawa Kotów Rasowych odbyła się w sobotę i niedzielę w Cieszynie. Na wystawie można było koty pogłaskać i pogłaskać, a także zobaczyć z jaką nieukrywaną przyjemnością pędzą swoje leniwe, wygodne życie.

Już nie w centrum, lecz ciągle żywy

Orłowski kościół ewangelicki obchodzi w tym roku 150 lat. Kościół to jednak nie tylko budynek, ale też ludzie, którzy tworzą wspólnotę. Dlatego orłowscy ewangelicy zaczęli świętować już rok temu. – W tym roku przypada 150. rocznica poświęcenia kościoła, natomiast w ub. roku obchodziliśmy 150 lat od założenia zboru – wyjaśnił Milan Zielina, asystent duszpasterski orłowskiego zboru, prowadzący mnie po wystawie. Kulminacją tegorocznych obchodów będą uroczyste nabożeństwa, zaplanowane na październik, wcześniej zostanie jeszcze wydana publikacja na temat kościoła.

Ekspozycja pt. „150 lat orłowskiego Syjonu” nie jest bynajmniej amatorską wystawą. Przygotowana została w sposób profesjonalny, według jednolitej koncepcji, wszystkie materiały opisane są zarówno po czesku, jak i po polsku. Nad koncepcją i wykonaniem czuwała młoda członkini zboru, Joanna Bartulec, której babcia, malarka i graficzka Alicja Bartulec, przez lata prowadziła odrębną kronikę zboru. Pomocą służył także grafik Zbigniew Kubeczka. – Doszliśmy w zborze do wniosku, iż trzeba pokazać mieszkańcom Orłowej, że jest tu kościół, który ma swoją długoletnią tradycję, ale jest też żywym organizmem – powiedziała Joanna Bartulec. – Kościół stoi w miejscu, które kiedyś było częścią centrum, lecz dziś znajduje się nieco na uboczu. Celowo chcieliśmy urządzić wystawę w dzisiejszym centrum miasta, co nam się udało, ponieważ zainstalowaliśmy ją w Domu Kultury w Orłowej-Lutyni.

By pokazać, że czasy się zmieniają, lecz obrzędy ciągle trwają, na poszczególnych planszach tematycznych umieszczone zostały zdjęcia historyczne obok współczesnych. I tak możemy zobaczyć, jak w zborze wyglądały dawniej (i wyglądają dziś) chrzty, śluby, konfirmacje, pogrzeby, imprezy towarzyskie, wycieczki, jak zmieniał się wygląd samego kościoła. Osobno zamieszczone są zdjęcia z działalności stowarzyszenia „Ben-

jamin”, które organizuje zajęcia dla dzieci – obozy (najbliższy właśnie się rozpoczyna, a obozowicze mają bazę zaraz obok kościoła), turnieje sportowe i inne. To działalność skierowana na zewnątrz, jeden z elementów filozofii, którą wyraża motto zboru: „Kościół dla wszystkich”.

Do najcenniejszych należą ekspozyty archiwalne. Tę część wystawy przygotowała Anna Macura. To stare śpiewniki, zbiory kazań duchownego i pisarza ewangelickiego Samuela Dambrowskiego, księgi rachunkowe zboru, metryki chrztu z różnych okresów. Większość do-

kumentów sporządzona została w języku polskim. Ciekawy jest zeszyt, w którym prowadzone były rozliczenia Funduszu Stypendialnego im. śp. Józefa Matuszka z Łazów. Dobroczyńca ten przekazał przed śmiercią część majątku na rzecz zboru, który następnie wypłacał sty-

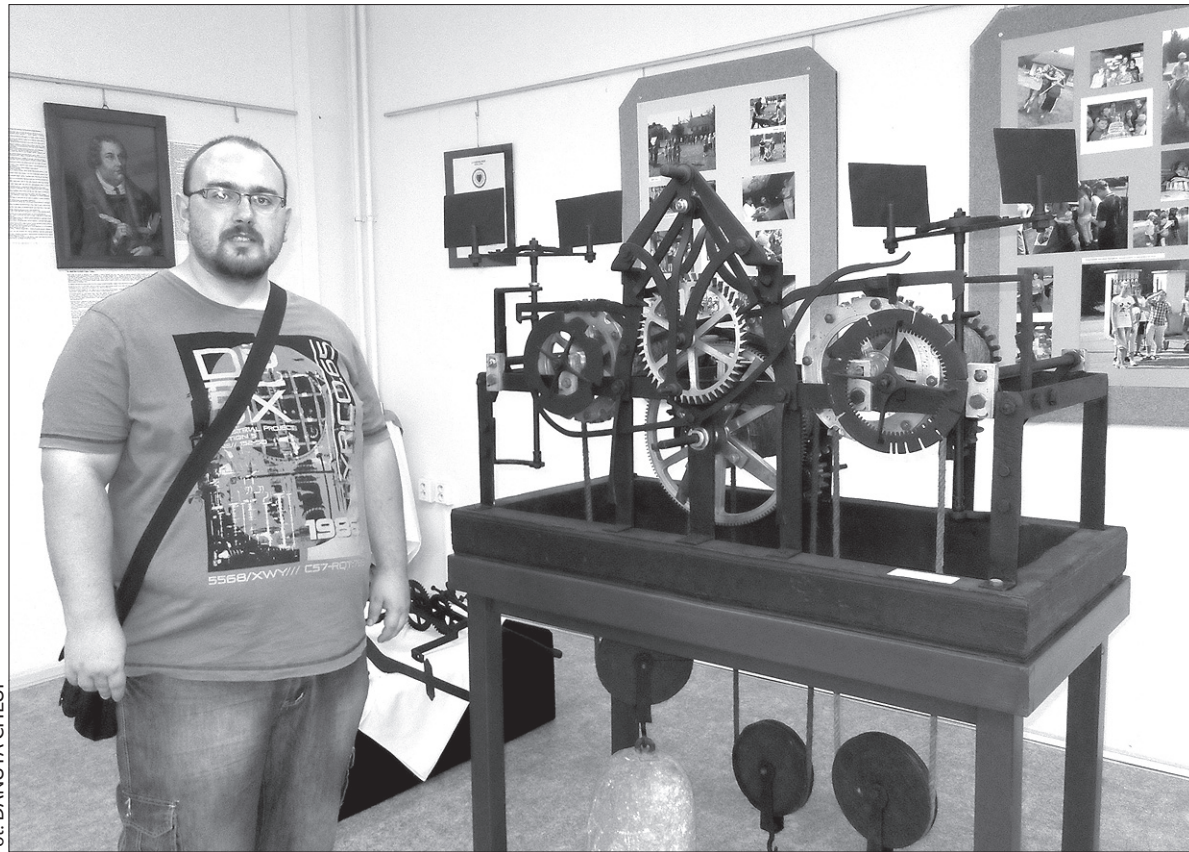
pendia młodzieży, głównie uczniom Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego. – Powiązania zboru z polskim gimnazjum były bardzo mocne, niektórzy pastorowie byli zarazem nauczycielami tej szkoły – zwrócił mi uwagę Zielina.

W drugiej sali znajdują się bar-dziej namacalne pamiątki – po-każnych rozmiarów wskazówki z dawnego zegara z wieży kościelnej, mechanizm zegara, ławka kościelna, chrzcielnica, ołtarz nakryty zgodnie z zasadami liturgicznymi, serce staro-go dzwonu. Są też różne wydania Biblii, w tym ciekawostka – Biblia wykonana z materiału wodood-pornego, dzięki czemu mogła być umieszczona w... akwarium.

Na ścianach wiszą obrazy wspomnianej na początku Alicji Bartulec. Cykl portretów siedmiu orłowskich pastorów (pierwszym był Alfred Kłapsia, obecny to Vladislav Szkan-dera) wykonała ona tuszem, specjal-ną techniką „kropka obok kropki”.

Wystawę można oglądać codzien-nie do końca sierpnia, najlepiej jed-nak wybrać się na nią w środę. W godz. 10.00-18.00 do dyspozycji jest przewodnik, który przybliży wy-stawę, a także wyświetla krótki film opowiadający o historii i współczes-ności całego ŚKEAW. Wtedy też wystawione są najcenniejsze ekspoz-ty – naczynia liturgiczne i pisana ręcznie kronika.

DANUTA CHLUP



Milan Zielina pokazuje jeden z najbardziej atrakcyjnych eksponatów – mechanizm starego zegara z wieży kościelnej.

TEREZIN OCZAMI GAWRONA I 15-LETNIEGO PIOTRA CIELECKIEGO

Pisanie dla odświeżenia umysłu

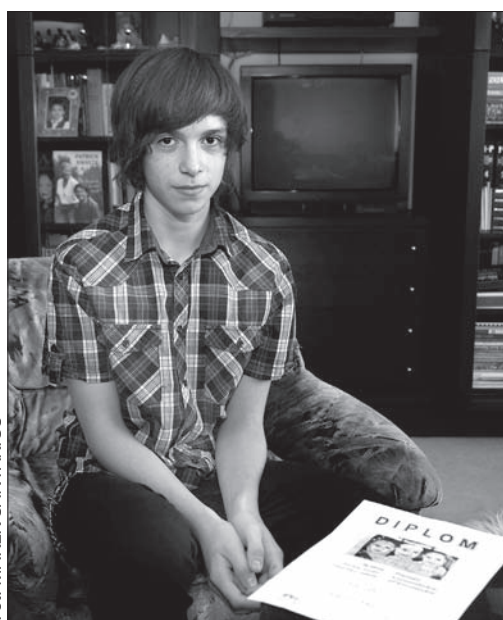
Nie lada sukcesem może się pochwalić młody ol-brachciczaniec Piotr Cielecki, 15-letni absolwent Polskiej Szkoły Podstawowej im. Wacława Ol-szaka w Karwinie-Fryszacie. Nastolatek, który po wakacjach rozpocznie naukę w Gimnazjum Polskim w Czeskim Cieszynie, został wyróż-niony czwartą nagrodą (wśród 155 uczestników) w ogólnokrajowym konkursie literackim, który ogłosiło Muzeum w Terezinie.

Skąd u ciebie zainteresowanie tematyką wo-jenną, obozem koncentracyjnym dla ludności żydowskiej z terenów niemieckich, czeskich, austriackich i holenderskich oraz więźniów politycznych? Byłeś tam na wycieczce?

Przed napisaniem tekstu konkursowego nigdy w Terezinie nie byłem. Inicjatywa wyszła od naszej nauczycielki języka czeskiego, Dariny Ciešlar, której zależy na tym, żeby jej uczniowie starali się sporo pisać, i to pisać kreatywnie. Chodzi o to, żebyśmy rozwijali swoje umiejętności pisarskie. Po jednej z lekcji na temat II wojny światowej, podczas której wspominaliśmy m.in. o Terezinie, otrzymaliśmy na zadanie domowe napisać tekst, refleksje właśnie o tym obozie. Kilka prac, które wydały się pani nauczycielce ciekawe, wysłała na wspomniany konkurs. No i udało mi się zdobyć czwartą nagrodę. Moja koleżanka, Andrea Koupi-lová, otrzymała zaś za swoją pracę nagrodę szóstą.

O czym dokładnie pisałeś?

Swoją pracę nazwałem „Gawron i przelot nad fabryką śmierci”. Miała objętość kilku stron formatu A4. Inspirację czerpałem z wycieczki szkolnej do obozu Auschwitz-Birkenau, która wywarła na mnie niesamowite wrażenie, to było bardzo emocjonalne przeżycie.



Piotr Cielecki

Chodzi więc o opowiadanie...

Tak, mieliśmy za zadanie opisać Terezin oczami jakiegoś zwierzęcia. Wybrałem gawrona. Leci on nad obozem i mówi o tym, co widzi. O tym, jak ludzie mogą znęcać się nad ludźmi.

Ale w końcu wyjechałeś osobiście do Terezi-na, by odebrać nagrodę. Jakie wrażenie wy-warło na tobie to miasto?

Trochę makabryczne, jak w byłym obozie śmier-ci. A obóz, całe byłe getto jest na tyle utrzymywa-ne, że można powiedzieć, iż człowiek na chwilę zatrzymuje się w czasie. Powraca nie tylko w czasy II wojny światowej, ale też tej pierwszej. To przecież w Terezinie do dziś utrzymywana

jest ceta, w której zmarł jeden z uczestników za-machów na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z 1914 roku, Gawriło Príncipe.

Po tekście, który przeglądam, widać, że masz talent literacki. Pisziesz na co dzień?

Staram się. Piszę przede wszystkim wiersze. Ro-dzice mówią, że są bardzo awangardowe.

Jacy poeci inspirują cię najbardziej?

Przede wszystkim modernisci z przełomu XIX i XX wieku, impresjoniści, futuryści, poeci prze-kłęci. Głównie Baudelaire, częściowo czescy poeci okresu międzywojennego. A moje pisanie jest swego rodzaju „wentylacją umysłu”, terapią umy-słową. Poprzez pisanie wierszy staram się oczyścić mózg.

Próbujesz sił w konkursach poetyckich, któ-rych sporo jest i w Polsce, i w Republice Cze-skiej?

Właśnie wysłałem zbiór ponad 50 wierszy na Konkurs Ortena w czeskiej Kutnej Horze. Teraz czekam z niecierpliwością na werdykt jury. Wy-niki powinny być ogłoszone we wrześniu.

To czeski konkurs. Pisziesz więc również po czesku, jak twoi trochę starsi koledzy: Darek Jedzok lub Bogdan Trojak?

Głównie po czesku, chociaż mam też polskie utwory. Ale nie wiem dlaczego, po czesku jakoś teraz lepiej mi wychodzi. Kocham język polski, uważam, że umiem się nim dobrze posługiwać. Ale w czeskim jakoś łatwiej mi się układają meta-fory... Nie wykluczam jednak, że kiedyś będę pisał także po polsku. Mam przecież dopiero 15 lat i całe życie przed sobą. **Rozmawiał: (kor)**

Pułkowe konie

To była prawdziwa gratka dla wszystkich jeźdźców i miłośni-ków koni. W sobotę w Cieszynie-Boguszowicach odbyła się impreza plenerowa z końmi w roli głównej, której organizatorem było Muzeum 4. Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie.

Atrakcji było sporo – pokaz ujeżdżania, konkurs na najlepszy ko-stium, pokaz kawaleryjski i wołyżer-ki. Do tego duża dawka konkursów i zabaw dla publiczności.

– W tym miejscu spotykamy się już po raz trzeci. To między innymi okazja do zaprezentowania najmłod-szym mieszkańcom, jak ciekawie można spędzić czas jeżdżąc konno i biorąc udział we wspólnej rywaliza-cji – powiedział Krzysztof Nešciór z Muzeum 4. Pułku Strzelców Podha-lańskich – Zaczynamy od zawodów i pokazów. Później oczywiście za-praszamy wszystkich do wspólnego świętowania przy dźwiękach muzyki.

Frajdę miały zarówno dzieci, jak i dorośli. To dowód na to, że pasją jeździectwa można się łatwo zarazić. – Po raz pierwszy jesteśmy na takiej imprezie, ale z pewnością nie po raz ostatni. Zabawa jest po prostu obłą-dna, szczególnie dla mojego 4-let-niego syna, który wcześniej jakoś nie miał okazji bawić się z konikami, głaskać je i karmić – mówił z przeję-ciem jeden z rodziców. **(www.ox.pl)**

W 85. ROCZNICĘ POLSKIEGO ZORGANIZOWANEGO ŚPIEWACTWA CHÓRALNEGO

Dużo więcej niż muzyka

Rok 2012 jest dla polskiego śpiewactwa na czeskim Śląsku Cieszyńskim rokiem jubileuszowym. Obchodzimy bowiem 85-lecie zorganizowanej działalności śpiewaczej. W roku 1927 odbył się założycielski zjazd Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji.

PO PODZIALE
ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Po podziale Śląska Cieszyńskiego na mocy decyzji Rady Ambasadorów w Spa (28 lipca 1920 r.) na część polską i czeską otworzył się nowy rozdział w dziejach życia śpiewaczko-muzycznego ludności polskiej na lewym brzegu Olzy. Lata międzywojenne, pomimo nowej, zaskakującej sytuacji historycznej, to okres największego rozkwitu życia śpiewaczko-muzycznego Polaków na terenie czeskiego Śląska Cieszyńskiego. Chodzi nie tylko o dużą liczbę chórów, ale i poziom, który prezentują. W ramach nowych towarzystw i związków zaczynała rozwijać swoją działalność śpiewaczą zespoły chóralskie. Większość zespołów znajduje swoją bazę w naczelnej organizacji polskiej – Macierzy Szkolnej. Liczba chórów po podziale Śląska Cieszyńskiego wzrasta z roku na rok. Młodzież polska znajduje w zespołach chóralskich przede wszystkim możliwość wzajemnego spotykania się, wyzycia się towarzyskiego oraz udokumentowania swojej przynależności społecznej

i narodowej. W 1925 roku na mocy uchwały walnego zebrania Towarzystwa Nauczycieli Polskich powołany zostaje do życia Chór Męski – Chór Nauczycieli Polskich. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż ChNP zdołał wykształcić w tym czasie nowych dyrygentów – nauczycieli, którzy zakładali nowe chóry w miejscu swojej pracy.

ZWIĄZEK POLSKICH CHÓRÓW
W CZECHOSŁOWACJI

Stale powiększająca się liczba polskich chórów, potrzeba niesienia pomocy przy zaopatrywaniu w materiały nutowe oraz pomoc instruktażowo-szkoleniowa zrodziły potrzebę odgórnej pomocy zespołom śpiewaczym, a także kierowania nimi. W październiku 1926 r. do gimnazjum orłowskiego ściągnięto grupę ludzi związanych ze śpiewem i muzyką (Jan Kisza, Karol Berger, Paweł Kubaczka, Karol Fuzek, Józef Michejda, Fryderyk Kretschmann, Rudolf Budnik) w celu utworzenia jednolitej organizacji śpiewaczej. Zwołane gremium miłośników śpiewu postanowiło założyć samodzielne towarzystwo

o nazwie Związek Polskich Chórów w Czechosłowacji. Po zatwierdzeniu w 1926 r. przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Pradze statutu, zostało zwołane przez Zarząd Główny Macierzy Szkolnej w roku 1927 założycielskie Walne Zebranie. Z 36 zaproszonych chórów polskich wzięło w nim udział w myśl zatwierdzonego statutu 34 delegatów z 23 chórów terenowych, które liczyły wówczas 930 śpiewaków. Delegaci wybrali przez akklamację pierwszy zarząd Związku. Prezesem został Piotr Feliks, dyrektor Polskiego Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej i prezes Macierzy Szkolnej. Wszyscy członkowie zarządu ZPCh to nauczyciele (z wyjątkiem ks. K. Maultza), dyrektorzy szkół polskich w regionie.

Do Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji przystąpiło w roku założycielskim 21 chórów z 880 członkami. O tempie i postępach pracy tej ważnej organizacji śpiewaczej świadczą osiągnięte wspaniałe wyniki pracy. Liczba chórów zrzeszonych w ZPCh stale wzrastała. Pod koniec 1929 r. do Związku należało ich 48, w roku 1935 już 92, zaś w 1937 r. były to 104 chóry. Wśród śpiewaczych działaczy centralnych i okręgowych przeważali nauczyciele. Po dziesięciu latach działalności Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji, w ponad stu zrzeszonych w nim chórach zaangażowanych było 81 dyrygentów, w tym aż 74 nauczycieli. Tu trzeba ponownie dobitnie podkreślić, iż potęga polskiego ruchu śpiewaczego wyrosła z ruchu oświatowego – z nauczycielstwa.

LATA MIĘDZYWOJENNE
- CZAS ROZKWIĘTU

Do Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji należały chóry będące sekcjami lub działającymi przy różnych organizacjach na Zaolziu. Przynależność organizacyjna chórów w latach 1927-1937 była następująca: chóry działające jako sekcje Macierzy Szkolnej – 52, chóry Związku Ewangelickiej Młodzieży – 22, chóry Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej – 11, chóry Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” – 4, chóry Związku Młodzieży Polskiej – 3, chóry Związku Zawodowego Robotników Chrześcijańskich – 1, chóry Związku Harcerstwa Polskiego – 1, chóry Towarzystwa Nauczycieli Polskich – 1, chóry Związku Akademików „Jedność” w Czechosłowacji – 1, chóry działające samodzielnie (bez przynależności organizacyjnej) – 12. O szybkim wzroście świadczą zaś następujące liczby:

Rok	Liczba chórów	Liczba członków
1927	21 (18 chórów mieszanych, 3 chóry męskie)	880
1929	48	brak danych
1931	59 (53 chóry mieszane, 6 chórów męskich)	brak danych
1934	92 (84 chóry mieszane, 11 chórów męskich)	3195
1936	98 (84 chóry mieszane, 11 chórów męskich)	3659
1937	102 (88 chórów mieszanych, 14 chórów męskich)	3917

Chóry istniały prawie w każdej miejscowości, a w niektórych było ich nawet kilka. Celem ZPCh było skupienie młodzieży w szeregach śpiewaczych, budzenie świadomości narodowej oraz wprowadzenie młodych do pracy społecznej. Chóry miały swoje statuty i regulaminy, które zwracały uwagę, by młodzież w zespołach kształcono na przyszłych pracowników w innych polskich towarzystwach. W członkach chórów wyrabiano poczucie punktualności i karność. Za pośrednictwem młodych spodziewano się ściągać starszych na różne imprezy kulturalne. I przynosiło to rezultaty. Na imprezy, w których brali udział młodzi, zawsze przychodzili także przedstawiciele starszego pokolenia.

– Cel jaki postawili sobie założyciele Związ-

ku, został niemalże w zupełności osiągnięty, czego dowodem jest stały wzrost liczby członków oraz rosnąca z roku na rok liczba imprez urządzanych przez poszczególne zespoły – czytamy w jubileuszowej monografii. – Obecnie Związek stara się tę pracę jeszcze pogłębić przez współpracę chórów z Kółkami Samokształcenia. Związek zdążył do tego, by obecnie, gdy już młodzież w każdej prawie gminie bierze czynny udział w chórach, zachęcić i pozyskać do tej pracy także starszych.

PO 10 LATACH

Związek Polskich Chórów w Czechosłowacji wszedł w 1937 rok z bardzo dobrymi wynikami. W ponad 100 chórach zrzeszonych było wówczas ponad 4000 śpiewaków! Z okazji okrągłej rocznicy ukazała się specjalna 72-stronicowa „Monografia Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji 1927-1937”, opublikowana w 13. numerze dwutygodnika polskiej młodzieży „Ogniw”. Zawierała historię polskiego śpiewactwa, uzupełniona aż 170 zdjęciami. Do dziś stanowi wyjątkowy przykład upamiętnienia pięknych i bogatych dziejów polskiego śpiewactwa w okresie międzywojennym.

W ramach obchodów jubileuszowych 10-lecia założenia Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji w roku 1937 odbyło się wiele imprez. W kwietniu miały miejsce związkowe zawody śpiewacze, a od 29 czerwca do 7 lipca w Czeskim Cieszynie przygotowano wystawę polskiego śpiewactwa w ramach połączonych wystaw jubileuszowych. Punktem kulminacyjnym uroczystości był manifestacyjny Zlot Śpiewactwa w Czeskim Cieszynie 4 lipca 1937 roku, poprzedzony nadzwyczajnym walnym zebraniem. Wszystkie imprezy śpiewacze odbywały się pod hasłem śląskiej pieśni ludowej. Chóry, zgrupowane według okręgów, przemarszerowały uroczystie przez miasto. W czeskosłowackim Parku im. Adama Sikory, mieszczącym się nad brzegami granicznej Olzy, wystąpiło blisko 4000 śpiewaków z 102 chórów. Wystąpiły one pod batutą naczelnego dyrygenta Związku – Emanuela Guziura oraz dwóch pomocniczych dyrygentów – Rudolfa Wojnara i Jerzego Samca. Koncert transmitowała rozgłośnia katowicka Polskiego Radia w programie ogólnopolskim. Miłym akcentem uzupełniającym uroczystości jubileuszowe był udział chórzystów w obchodach osłonienia pomnika Źródeł Wisły w Wiśle, na zakończenie Tygodnia Gór 21 sierpnia 1937 r. (kontynuatozem tej imprezy są powojenne Tygodnie Kultury Beskidzkiej, obecnie organizatorzy chcą powrócić do pierwotnej nazwy). Wystąpił tam wówczas chór liczący 1500 naszych śpiewaków oraz orkiestra dęta trzynieckiej „Siły”.

Warto na koniec przypomnieć, że przed powstaniem Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji chóry należały bądź też utrzymywały kontakty ze Związkiem Śląskich Kół Śpiewaczych. Jan Fojcik w swoich „Materiałach do dziejów ruchu śpiewaczego na Śląsku” (Katowice, r. 1961, s. 310-321), przedstawia charakterystykę 136 zespołów śpiewaczych z 73 miejscowości międzywojennych powiatów cieszyńskiego i frysztackiego.

Okres międzywojenny to czas największego rozkwitu polskiego śpiewu chóralskiego. Śpiewactwo odgrywało bezsprzecznie przodującą rolę w życiu kulturalnym naszego społeczeństwa, szczególnie zaś wśród młodzieży. ZPCh zrzeszała największą liczbę aktywnych członków. W Zlotach Śpiewaczych występowało często ponad 2000 śpiewaków.

Nasz teren zachował w okresie międzywojennym swój język i świadomość narodową, a na pewno bardzo pomocną w tym względzie była pieśń polska i szczerą do niej przywiązanie.

JÓZEF WIERZGOŃ



W okresie międzywojennym chóry istniały prawie w każdej miejscowości.



Młodzież z Żywocia też śpiewała.



Połączone chóry Polskiego Związku Śpiewackiego w Orłowej, 1931 r.

Memoriał Menšíka wygrali faworyci

Dziewięć drużyn z Republiki Czeskiej, Polski i Litwy rywalizowało w sobotę w Parku PZKO w Bystrzycy o zwycięstwo w siatkarskim Memoriale Franciszka Menšíka. Złoto wywalczyli siatkarze z Morawki, co nie jest żadnym zaskoczeniem, ponieważ wygrywają ten turniej od lat.

Już po rozgrywkach grupowych wszystko wskazywało na to, że faworyci zmierzą się w finale z młodą drużyną Polaków z litewskiej miejscowości Koleśniki, którzy debiutowali w turnieju. Podobnie jak drużyna z Morawki wygrali wszystkie mecze w swojej grupie. Ostatecznie o złoty medal walczyli morawczanie z drużyną Nydku, której po zaciętej walce w półfinale udało się pokonać Polaków z Litwy. Ci zdobyli brązowy medal, z czego bardzo się cieszyli, ponieważ, jak powiedział nam kapitan Krzysztof Bogdanowicz, założyli drużynę dopiero pół roku temu, a zmagania w Bystrzycy były ich pierwszymi zawodami międzynarodowymi. Roz-

czarowania nie ukrywali Weterani, którym medal umknął sprzed nosa. Miejscowa ekipa Groń, reprezentująca bystrzyckie Koło PZKO, nie wyszła z grupy, zajmując w rozgrywkach grupowych czwarte miejsce spośród pięciu drużyn.

Jednym z najbardziej dramatycznych meczów był półfinałowy pojedynek Nydek – Koleśniki. Każda z drużyn wygrała po jednym secie, a w trzecim, rozstrzygającym, do końca nie było pewne, na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa. Ostatecznie powód do radości mieli siatkarze z Nydku, którzy następnie, ulegając w finale Morawce 0:2, zdobyli srebrny medal i jako jedyni reprezentanci

Śląska Cieszyńskiego znaleźli się na podium.

Memoriał Franciszka Menšíka, turniej upamiętniający zmarłego nauczyciela polskiej szkoły w Bystrzycy i działacza sportowego, ma długoletnią tradycję. – Z biegiem lat zaczęły przyjeżdżać drużyny z Polski, w tym roku mamy nawet ekipę z Litwy, która pokazała się w dobrym świetle – mówił organizator i główny sędzia turnieju, Roman Szewczyk. Wiceprezes PTTS „Beskid Śląski”, Henryk Cieślak, zapowiedział, że w przyszłym roku postara się o przyjazd Polaków z Białorusi, zainteresowanie okazały też polonijne drużyny z Austrii i Holandii.

DANUTA CHLUP



Fot. DANUTA CHLUP

Emocje przy siatce – mecz półfinałowy: Nydek – Koleśniki (Litwa).

Pod górę, na Ostry

W Parku PZKO w Bystrzycy panował w sobotę duży ruch. Oprócz Memoriału Franciszka Menšíka w siatkówce na miejscu zlokalizowany był start wyścigu rowerów górskich. Pierwszy etap zawodów z cyklu Uphill MTB Beskidy 2012 prowadził z Bystrzycy na Ostry. Kolarze górscy, w zdecydowanej większości z Pol-

ski (w sumie wystartowało 129 zawodników) mieli do pokonania trudną, liczącą blisko 11 km trasę. W najbliższą niedzielę czeka ich jeszcze trudniejsza trasa z Wędryni na Wielką Czantorię. Ostatnie dwa etapy cyklu odbędą się w Polsce. Poprowadzą z Istebnej na Stożek oraz z Ustronia na Równicę. (dc)



Fot. DANUTA CHLUP

Start zawodów MTB w Bystrzycy.

W SKRÓCIE

MEMORIAŁ WAGNERA: ZWYCIĘSTWO POLAKÓW. W ostatnim dniu X Memoriału Wagnera, który był rozgrywany w Zielonej Górze, polscy siatkarze pokonali Argentynę 3:0. Cały turniej zwyciężyli zatem z kompletem zwycięstw. Rok temu biało-czerwonym nie udało się zdobyć pucharu. W premierowej odsłonie obydwu zespoły rozpoczęły grę „punkt za punkt”. Jednak od drugiej przerwy technicznej na boisku zaczęli dominować reprezentanci Polski, co dało im wygraną 25:19. Podczas drugiej partii na prowadzeniu przez większość seta byli Argentyńczycy, lecz końcówka należała do biało-czerwonych i to oni zwyciężyli 25:23. W trzeciej odsłonie rywale byli całkowicie rozbici, szczególnie w końcówce przez zagrywki Michała Ruciaka. Ostatecznie przegrali tę partię 16:25.

MAJA WŁOSZCZOWSKA DOZNAŁA URAZU. Start Mai Włoszczowskiej na igrzyskach w Londynie stoi pod ogromnym znakiem zapytania. W piątek, podczas przedolimpijskiego zgrupowania we włoskim Livigno, doznała bowiem urazu stawu skokowego. To niemal przekreśla start wicemistrzyni olimpijskiej z Pekinu w zbliżających się igrzyskach. (maki)

To będzie drużyna Jana Pawła II

Sympatyczni chłopcy z litewskiej miejscowości Koleśniki, położonej w pobliżu granicy z Białorusią, okazali się jedną z gwiazd Memoriału Franciszka Menšíka. Po rozegraniu turnieju od razu wsiadli do busa, by wyruszyć w 13-godzinną podróż powrotną na Litwę. Przed odjazdem kapitan i trener ekipy, Krzysztof Bogdanowicz, chętnie znalazł kilka minut na rozmowę z naszą gazetą.

Proszę powiedzieć kilka słów o waszej drużynie. Czy wszyscy gracze są Polakami?

Tak, wszyscy jesteśmy Polakami. Założyliśmy drużynę sześć miesięcy temu. Najstarszym graczem jestem ja (mam 22 lata i gram siatkówkę od 10 lat), najmłodszy właśnie dziś świętuje osiemnastkę Początkowo wszystko sami sobie finansowaliśmy, potem posłaliśmy do proboszcza naszej parafii i on kupił nam koszulki. Chcemy zarejestrować się jako Klub Sportowy im. Jana Pawła II. Do tej pory graliśmy w turniejach w naszym rejonie, wywalczyliśmy już pięć pucharów, ten z Bystrzycy jest pierwszym

międzynarodowym. Nie udało nam się wprawdzie wygrać półfinału, ale cieszymy się, że mamy chociaż trzecie miejsce i wracamy do domu z pucharem.

Spędziliście tydzień w Koszarzyskach na Pasieczkach. Czy mieliście okazję zwiedzić okolicę?

Tak, byliśmy w Jabłonkowie, w Czeskim Cieszyńcu i polskim Cieszyńcu, chodziliśmy w góry – na Kozubową, Jaworowy, Ostry...

W waszym rejonie przeszło 80 proc. ludności stanowią Polacy. Nie macie więc chyba trudności ze znalezieniem kolegów mówiących po polsku?

Nie, są również polskie szkoły. Natomiast jeżeli ktoś uczy się w litewskiej szkole (jak na przykład ja), to nauczyciele obniżają stopnie za to, że jesteśmy Polakami. Mam polskie nazwisko i nauczycielka litewskiego mówiła mi: ty nie znasz litewskiego, bo jesteś Polakiem. Kto idzie na studia wyższe, musi się kształcić po litewsku, chyba że wyjedzie na studia do Polski. (dc)

PRZED IGRZYSKAMI OLIMPIJSKIMI W LONDYNIE

Konrad Czerniak: Pływam jak nigdy dotąd

Jednym z faworytów do medalu na rozpoczynających się w piątek w Londynie igrzyskach olimpijskich jest Konrad Czerniak. 23-letni pływak ma na swoim koncie wiele sukcesów. Na europejskim czempionacie w 2010 roku w Budapeszcie zdobył brązowy medal, na mistrzostwach świata w Szanghaju w 2011 roku był drugi. Oba tytuły wywalczył w swojej koronnej dyscyplinie – 100 metrów motylkiem. Aby jednak marzyć o złocie, Czerniak będzie musiał w Londynie pokonać legendarnego Michaela Phelpsa (14-krotnego mistrza olimpijskiego). Polskie portale sportowe cytują młodego Czerniaka, który twierdzi, że fenomenalny Amerykanin jest do pokonania. – Jestem zdecydowanie mocniejszy niż przed rokiem. Pływam jak nigdy dotąd. O rywalizację z Phelpsem pytano mnie wielokrotnie. Początkowo było to trochę irytujące, teraz jest też męczące, ale pogodziłem się z tym. Mam postawiony cel na igrzyska. Wiem, czego dokonałem przez ostatnie lata i po co tam jadę – powiedział Konrad Czerniak, który w Londynie wystar-

tuje również na dystansie 100 m w stylu dowolnym oraz w sztafecie na dystansie 100 m w stylu zmiennym. Ambitny sportowiec pochodzący z Puław przeniósł się 3,5 roku temu do Villafrańca pod Madrytem, gdzie trenuje pod okiem Bartosza Kizierowski. – Osoba trenera jest tym, co głównie trzyma mnie tak długo w Hiszpanii. Dlatego wyjechałem i znoszę tęsknotę za rodziną. Mam też luz psychiczny w przygotowaniach z powodu oddalenia od polskich mediów – deklaruje Czerniak, który za swoją słabość uważa niezbyt szybką reakcję na start, a za główną zaletę „czucie wody”. Jak zapewnia, w Hiszpanii poczynił bardzo znaczny postęp w ćwiczeniach siłowych i pewnie miało to duży wpływ na jego wyniki. – Wyrabiam dwieście procent normy – mówi. Oby i na igrzyskach olimpijskich Czerniak wyrobił dwieście procent normy, czyli zdobył dwa medale. Jeżeli pływak przebrnie przez kwalifikacje, w finale na dystansie 100 m w stylu motylkowym powalczy o tytuł mistrza olimpijskiego 3 sierpnia. (maki)



Fot. ARC

Konrad Czerniak chce powalczyć o medal w Londynie.